



## Moja przygoda ze „Szkołą z TVP”

Wiktorja Knap

Przygoda... Zdecydowanie tak.... Ale po kolei.

Zacząła się ona w drugiej połowie kwietnia. Projekt trwał od jakiegoś czasu. Mieszkam w Szczecinie, tutejszy ośrodek TVP pracował nad lekcjami dla klas czwartych. Od początku śledziłam informacje na temat „Szkoły z TVP”, bo zaciękała mnie i od razu uważałam projekt za potrzebny w sytuacji, kiedy wszyscy powinniśmy zostać w domach ze względu na **epidemię koronawirusa**. Obejrzałam z zainteresowaniem kilka pierwszych lekcji i wróciłam do swoich spraw, choć w głębi duszy czułam **chęć sprawdzenia się przed kamerą**. W internecie toczyła się wówczas dyskusja na temat emitowanych zajęć, czytałam też **niepochlebne opinie**. Naprawdę przykro było mi je czytać – w myśl zasady, że skoro ktoś uważa, że zadanie wykonałby lepiej, to powinien się zgłosić i zaproponować swój udział, a przynajmniej wysłuchać, co mają do powiedzenia nauczyciele występujący przed kamerą.

Dla mnie czas projektu to urlop rodzicielski i opieka nad dwójką małych dzieci. Będąc nieco z dala od spraw szkolnych i głównego biegu wydarzeń, starałam się być na bieżąco z tym, co działo się w edukacji. Pewnego kwietniowego poranka telefon zaczął dzwonić. Kilka osób pytało, czy nie chciałabym spróbować swoich sił, prowadząc **lekcje historii w „Szkoła z TVP” dla klas czwartych**. Chociaż wcześniej myślałam o tym zupełnie w kategorii spraw, które nigdy się nie zdarzą, to od razu podjęłam decyzję, że jeśli jestem potrzebna, to chętnie pomogę i dołożę wszelkich starań, by **zadanie wykonać profesjonalnie**, najlepiej jak się tylko da. Od początku zależało mi na tym, żeby uczniów zaciękać, by później z chęcią zaglądali do podręcznika. W związku z moją sytuacją rodzinną pierwsze nagranie w TVP zaplanowane zostało na weekend, tak by mój synek mógł zostać z tatą i nie odczuł zbyt dotkliwie rozłąki z mamą.

Od początku spotkałam się z dużą życzliwością i dobrą atmosferą pracy w telewizji. Jednak było to oczywiście coś innego niż praca w szkole. Wcześniej zdarzało mi się słyszeć, że nauczyciele to gaduły. Ile w tym prawdy – nie wiem, ale faktem jest, że **odczuwałam brak rozmowy i informacji zwrotnej**. Szczególnie że były to moje pierwsze kroki w nowej roli przed kamerą. Pierwsze nagranie trwało ok. czterech godzin. Lekcja dotyczyła Romualda Traugutta i powstania styczniowego. Przygotowanie dwudziestopięciominutowej lekcji zajęło mi kilka godzin w domu, a w studiu do dyspozycji miałam **ekran oraz tablicę dotykową**. Mogły więc pojawić się **materiały graficzne oraz aplikacje**, które wykorzystuję na co dzień w pracy w szkole. Priorytetem była dla mnie **realizacja podstawy programowej w ciekawy sposób**. Wyjście naprzeciw potrzebom dzieci przebywających w domach, zapewne nieco zagubionych w nowej sytuacji, z dala od swoich nauczycieli i rówieśników. Tak, by oglądając z przyjemnością lekcję, zdobywały nowe wiadomości, a w także podejmowały zadanie domowe dla chętnych.

Trudno było mi z początku mówić do uczniów, których nie mogłam zobaczyć, poznać ich opinii czy wysłuchać pytań. Podczas lekcji na bieżąco można monitorować sytuację i wyjść naprzeciw potrzebom klasy – rozwinąć wątek, zmienić metodę, by utrzymać poziom zainteresowania uczniów danym zagadnieniem. W telewizji tego brakowało, do tego doszło pewne **skrepowanie ciszą i skupieniem na planie**. Trzeba było **wykrzesać z siebie entuzjazm**, by zarazić nim dzieci oraz tak dobierać słowa, by być jak najbardziej **konkretnym i precyzyjnym**, by zainteresować ucznia klasy czwartej. Dlatego pojawiła się maskotka – **Sowa Mądra Głowa**. Kiedy podczas ostatniej lekcji nie wyjęłam jej z torebki, ekipa sama się o nią upomniała.

Czas gonił – 25, a później **20 minut** na lekcję to nie za wiele. Kolejne tematy dotyczyły Marii Curie-Skłodowskiej, Józefa Piłsudskiego, Eugeniusza Kwiatkowskiego

oraz harcerzy Szarych Szeregów. Z lekcji na lekcję czułam się coraz pewniej przed kamerą. Szybko zrozumiałam, że choć w szkole **tempo pracy** jest duże, to w **telewizji** jeszcze większe. Nie ma czasu na szczegółowe omawianie zagadnień. Przygotowując konspekt, trzeba było maksymalnie dużo wysiłku włożyć w to, by przygotować dobrą lekcję. Nie było czasu na wiele poprawek, produkt musiał być gotowy na już i zrobiony dobrze. Na dzień, czasem dwa przed nagraniem otrzymywałam pytania ekipy, uwagi do przeanalizowania.

Pragnę podkreślić, że ostateczna wersja lekcji „ucierała się” na kilka godzin przed nagraniem. Z lekcji na lekcję zauważałam **coraz większe zaangażowanie ekipy**, a mnie przestało brakować informacji zwrotnych. Poznałam rytm pracy telewizji i nie przejmowałam się tym, że za bardzo nikt nic nie mówi – była praca, trzeba było ją wykonać, a jakby było coś nie tak, to bym się dowiedziała. Nawiązała się nić sympatii pomiędzy mną, panią konsultant a ekipą telewizyjną. Pojawiły się żarty, a co najważniejsze – coraz więcej ciekawych propozycji materiałów do wykorzystania z zasobów TVP. Jak to się określa – „poczuliśmy flow”. Lekcje podobały się w telewizji, usłyszałam wiele komplementów, ekipa chętnie podejmowała się pracy nad nimi. Cieszyło mnie to, mimo narastającego zmęczenia. Pracę nad lekcjami wykonywałam najczęściej w porze nocnej, kiedy w domu wreszcie była cisza i można było pracować bez zbędnych przerw.

Nagrania dostarczały **wiele pozytywnej energii i satysfakcji z pracy**, zaczęłam bowiem otrzymywać informacje od nauczycieli i uczniów, że lekcje są chętnie oglądane i bardzo się podobają. Poprzez media społecznościowe napłynęło wiele informacji, które były jak miód na serce nauczyciela. **To motywowało** do dalszego wysiłku.

Kiedy stawałam przed kamerą, musiałam być w 100% gotowa. Mieć w głowie całą lekcję i starać się przeprowadzić ją bez zbędnych przerw czy powtórzeń. Zgrać wypowiedzi ze slajdami na tablicy oraz odpowiednio dopasować ustawienie względem trzech kamer oraz dwóch tablic, patrzeć w odpowiednią stronę i modyfikować ustawienie ciała. Pamiętać, by się uśmiechać do uczniów, których przecież przy mnie nie było, a ekipa skupiona na swej pracy nie wchodziła raczej w żadną interakcję podczas nagrania. W uchu miałam słuchawkę, gdzie w razie potrzeby instruowano mnie, co należy poprawić, albo kiedy sama byłam wyczerpana, prosiłam o powtórne nagranie jakiejś kwestii, bo np. uważałam, że mogę wyrazić się precyzyjniej. Po kilku kwadransach oświetlenie dawało się we znaki, w studiu zaczynało się robić duszno, a pracowaliśmy bez zbędnych przerw. Moja rola zaczynała się ok. 40 minut przed nagraniem od makijażu, a następnie drobnymi poprawkami przy podłączeniu sprzętu i ustawieniach w studiu, a kończyła wraz z ostatnią minutą nagrania, ale ekipa musiała jeszcze materiał zmontować i opracować.

Nagrywaliśmy zazwyczaj cztery–pięć dni przed emisją, która była w czwartki. Raz zdarzyło się, że konieczne

było powtórzenie nagrania jednego z zadań wykonywanych podczas lekcji – wtedy ostatnie poprawki jeszcze dogrywane były we wtorek wieczorem. Przyjemnie było wychodzić z budynku telewizji, a zazwyczaj był to ciepły wiosenny wieczór, ze zmęczeniem, ale i satysfakcją z wykonanej pracy. Z lekcji na lekcję – a powstało ich z moim udziałem pięć, do momentu zakończenia projektu z końcem maja 2020 r. – praca była coraz sprawniejsza, nagranie ostatniej lekcji trwało półtorej godziny, a realizator stwierdził, że w pełni „czuję kamerę” i że to szkoda wielka, że projekt już się kończy.

Mnie też było żal. Od początku wiadomo było, że to na chwilę, że lepiej, żeby w ogóle nie było potrzeby nagrywania lekcji, aby były one normalnie prowadzone w szkole. Ale dla mnie to było **coś wyjątkowego**, tym bardziej że po miesiącach nieobecności w szkole już tęskniłam za pracą i ponownie mogłam się realizować jako nauczyciel. Miło mi było, że pomimo mojej chwilowej nieobecności w pracy pamiętano o mnie i mogłam wziąć udział w projekcie. Nie miałam okazji spotykać się z innymi nauczycielami i wymieniać uwag, ponieważ z racji mojej sytuacji rodzinnej przychodziłam na nagrania w dość nietypowych porach, kiedy w gmachu szczebińskiego telewizji panowała cisza i spokój.

W czasie nagrania udzielano mi porad, jak należy stać, czego nie robić – w moim wypadku pracę trzeba było włożyć w to, żebym **jak najmniej przemieszczała się po studiu**. To, co jest pożądane w sali lekcyjnej, czyli by nauczyciel był wśród uczniów stale gotów im do pomocy, by nie siedział zbyt wiele za biurkiem, w telewizji się nie sprawdza. Aby skupić uwagę uczniów, musiałam nieco **poskromić swoją energię**. Każdy jednak ma swoje cechy i nie rzecz w tym, by stać się bezbarwnym i działać pod wytyczne, ale spotkać się w pół drogi, by efekt był odpowiedni. Mówię też dość szybko i energicznie – i to już zostało, mimo uwag, że lepiej by było zwolnić...

Piękna była to **przygoda – rozwijająca**, pokazująca wewnątrz innego zawodowego świata niż ten znany mi ze szkoły. Świat telewizji spotkał się ze światem szkoły. Niesamowite było obserwować, kiedy po ostatnim nagraniu lekcji o harcerzach Szarych Szeregów i powstaniu warszawskim ekipa była mocno zaangażowana nie tylko w swoją pracę, lecz także samą lekcję. Zobaczyłam wreszcie te emocje, które są na lekcjach. Tamtego dnia były to wzruszenie i zaduma. A piosenka z lekcji podobno słuchana była jeszcze niejednym razem. Myślę, że efekt jest całkiem dobry.

A po projekcie? Jeszcze przez jakiś czas otrzymywałam informacje od osób oglądających lekcje, z przyjemnością mogę powiedzieć, że wszystkie miłe i pozytywne. Wiem, że niektórzy oglądali je dwukrotnie – rano i po południu jeszcze powtórkę. Zarówno w miastach, jak i miasteczkach oraz na wsi. Dlatego uważam, że **projekt jako całość zdał egzamin**. Był **namiestką szkoły**, stanowił wsparcie zarówno dla uczniów, jak i nauczycieli. Może tam, gdzie możliwości nie pozwoliły na inną naukę, był w owym trudnym czasie jedyną formą edukacji.